

Zapowiedzieliśmy przed tygodniem ukazanie się miesięcznego dodatku literacko-naukowego. Pierwszy taki dodatek dołączony zostanie do najbliższego, 8-go numeru „Syreny”, który w sprzedaży pojedynczej kosztować będzie 30 fr.

Jak podawaliśmy, dodatek stanowić będzie dwustronicową wkładkę objętości 10-ciu pełnych szpalt naszego tygodnika, poświęconą sprawom historycznym, literackim i kulturalnym, związanym z naszą bogatą przeszłością emigracyjną, jak również aktualnej kronice z życia umysłowego i artystycznego.



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII — Nr 7 (307)
13 LUTEGO — 13 FEVRIER 1954

CENA 20 fr.
PRIX

Wojciech ZALESKI

Bolesna sprawa

UWAGĘ całej katolickiej opinii publicznej we Francji skupia na sobie w tej chwili bolesna i trudna zagadnienie „księży robotników”. Wobec rzeczwiście niezbyt zdrowych stonków społecznych w tym kraju, tudzież wobec oderwania mas robotniczych od Kościoła, koncepcja działalności misyjnej wśród robotników zdobyła sobie dużą popularność wśród społeczeństwa katolickiego. Młodzi księża, stojący obok robotników przy maszynach, ubrani jak towarzysze pracy, prowadzą życie robotnika — to było coś przemawiającego do wyobraźni nieco zblazowanego i lubiącego efekty, zwłaszcza efekty radykalne — postępowo-rewolucyjnego społeczeństwa. Wielu z nich — może wszyscy — wkładało do działalności misyjnej sporo zapędu i dobrej woli. Mniej rozważli i znajomości zagadnień współczesnego świata.

Poczucie solidarności ze światem robotniczym posunęli niektórzy księża-robotnicy do tego stopnia, że uważali za właściwe poprzeć działalność komunistycznej organizacji zawodowej CGT. Po prostu księża robotnicy uważali za swój obowiązek brać udział w „walce o poprawę bytu mas robotniczych” prowadzonej przez CGT.

Postawa ta była błędna z szeregu powodów. Twierdzenie, że księża powinni żyć życiem powierzonych swej opiece duszpasterskiej jest całkowicie błędne. Wedle takiej teorii kapłan katolickiej organizacji lekarskiej powinien otworzyć gabinet lekarski, kapelan kupców otworzyć sklepik itp.

Wysunięcie walki o poprawę bytu mas robotniczych na czoło działalności księży jest błędem jeszcze bardziej jaskrawym. Zadaniem księdza jest głoszenie słowa Bożego. Skłonność do uważania walki o interesy materialne za równie ważną, jak nauczanie miłości Boga i przez to miłości bliźniego, jest następstwem spaczenia ducha religijnego pod wpływem nauk wręcz sprzecznych z podstawami wiary.

Czyż więc — zapyta ktoś — Kościół nie powinien walczyć o sprawiedliwość społeczną bezpośrednio, przez działalność związków zawodowych itp? Ależ tak, powinien, przez swoich świętych członków. Mogą oni się mylić, mogą popełniać błędy, ale ich działalność nie obciąża hierarchii, a także, co ważniejsze, nie odciągnie ich od pracy duszpasterskiej.

A skoro o błędach mowa nie sposób

zaprzeczyć, że osoby do tego powołane nie dbają o należyte przygotowanie księży robotników. Biorąc do rąk niekiedy pisma zblżone do kół księży robotników, jak np. „Temoignage Chretien” nie wiemy czy śmiać się czy płakać. Ich postawa wobec zagadnień współczesnego świata jest ciasna i tchórzliwa, a pewne teatralne gesty nie potrafią tego ukryć.

Walcząc rzekomo z błędami współczesnego ustroju, ograniczającego coraz bardziej swobodę człowieka i depczącego jego godność, dają się użyć za narzędzie sił, które są szczytowym produktem epoki poniżenia człowieka pod pretekstem jego wyzwalań.

Komunizm współczesny z szatańską zręcznością potrafi zmobilizować dużą część masy robotniczej, dla której szykuje niewolę stokroć gorszą od najbardziej reakcyjnego kapitalizmu. Ponieważ tak jest, francuscy postępowi katolicy głoszą tezę, że księża powinni być nie tylko z robotnikami, ale także z... CGT, ze związkami zawodowymi, jawnie pracującymi na rzecz komunizmu.

Nie sposób w tym nie dostrzec niedołężności do podjęcia walki, która przez nowoczesny katolicyzm powinna być podjęta na odcinku sprawy społecznej, ale samodzielnie i nie przez ludzi wyrwanych od ołtarza i konfesjonalu, lecz przede wszystkim przez świętych katolików.

Nie chcemy kwestionować dobrej woli

li księży-robotników, ale czy przypadkiem pokusa „epatowania” wrażliwej na gest opinii nie jest tu silna? Ostatecznie nie jeden proboszcz z prowincji francuskiej żyje w dużo większej nędzy niż przeciętny ksiądz-robotnik, a le to jest o wiele mniej efektowne!

Sprawa księży robotników weszła w stadium krytyczne. 73 spośród nich ogłosiło oświadczenie „odrzucające wszelki kompromis”. Ma to być odpowiedź na zarządzenie episkopatu, zezwalające na pracę w fabrykach tylko przez 3 godziny dziennie przeciętnie. „Humanite” jest zachwycona. Pro pagandowy wrzask „kół postępowych” ma wciągnąć księży-robotników na pozycję, z których wycofać się trudno, a oderwać ich od możliwości przemyslenia i poznania istoty zagadnień, które chcieli rozwiązywać z dużym zasobem romantycznego zapędu, a zbyt małym zasobem roztropności.

I jeszcze jedno.

Czyż jest jakaś istotna różnica między burżuzem francuskim, modającym się po faryzejsku za biednych, w ciepłym i dobrze ogrzonym pokoju, w komfortie i bezpieczeństwie, a postawą postępowego katolika, który na widok okrutnych i krwawych prześladowań odwraca się tyłem do prześladowanych i klęka, by modlić się o „pokój”, by nie dostrzegać ciosów spadających na wiernych Kościoła Milczącego?

Wojciech ZALESKI

Ryszard WRAGA

Sprawy ważne i mniej ważne

DZIUBASY

Karolowi Zbyszewskiemu, pogromcy koturniarstwa na emigracji — przypisuję.

ARTYKUŁ mój o „podskakiwaczach” miał wyjątkowe powodzenie. Objawiało się ono nie tylko w tym, że mnóstwo osób pochwalilo mnie za to, że zwróciłem uwagę na ten typ politycznych i społecznych oportunistów, liusów i wazeliniarzy, ale przede wszystkim w tym, że sporo znanych mi i nie znanych „politików” i „działaczy”, bezpośrednio lub pośrednio, zaczęło mi wymyślać. Dopiero wtedy zrozumiałem, że podskakiwaczy w naszym biednym życiu emigracyjnym jest

znacznie więcej niż przypuszczałem. Przyjaciele i żywcili zwrócili mi uwagę, że dobrze byłoby od czasu do czasu dawać takie zbiorowe sylwetki (jak Angley mówią — „profile”) mniej lub więcej rozpowszechnionych w naszym społeczeństwie typów. Oczywiście pisanie na ten temat, nie pociągając za sobą żadnych zmian: podskakiwacze zostaną podskakiwaczami, karierowicze — karierowiczami a wydrwigrosze — wydrwigroszami. Ale może to pomóc szerokiej masie czytelników zająć stanowisko wobec pewnych jednostek i zjawisk, które, z tych czy innych powodów, odgrywają rolę w naszym życiu. Tak twierdził sporo moich czytelników, a skoro tak twierdzą, to napewno tak musi być.

Podporządkowując się za tym „woli ludu”, omówię dziś typ, wcale pospolity na obczyźnie: typ „dziubasa”. Dziubas to zwykle młodziś (wśród kobiet typ „dziubaski” jest nieskończenie rzadszy; kobiety, wśród inteligencji zwłaszcza, są w ogóle zarówno mocniejsze, jak i zdrowsze psychicznie i moralnie), niekiedy młodziś nieco podtatuałszy i przyprószone siwizną, nie zupełnie pewny swych sił i możliwości, pokrywający te braki wielkim tupetem i zarozumiałstwem. Dziubas posiada niekiedy sporo inteligencji i sprytu (a raczej sprycku), ale, z reguły im bardziej jest inteligentny tym mniej umie i tym mniej się uczy. Świadomość, że wszyscy go uważają za mającego prawo uważać za dziubasa — sprawia, że dziubas wyrabia w sobie szybko pogardę do wszystkich i do wszystkiego, nawet do takich samych dziubasów jak on: jest złośliwym samotnikiem, zmanierowanym, pełnym wyniosłości i manii wielkości. Wszystko, co normalne, dziubas wyszydza, wszystko co jest proste, jasne i zrozumiałe — jest dla niego głupie i ordynarne. Wychwała literaturę taką, której nie rozumieją sami jej autorzy (zresztą — często — też dziubasy), uznaje tylko malarstwo takie, które można admiirować jedynie przy pomocy wielostronicowych przewodników i objaśnień. (Zresztą to uznawanie literatury i sztuki niezrozumiałej jest u dziubasów zazwyczaj pokazowe, „wobec ludzi”; w skrytości dziubas lubi czytać kryminalną i pornograficzną literaturę i ogląda z wykupkami na twarzy obrazki, które kupuje nocą na bulwarach). Dziubas ubóstwia obce wyrazy, zawija styl, cyta-

ty z nikomu nieznanym autorów, ale w gruncie rzeczy jest nieukiem i nie potrafi sformułować najprostszego pojęcia. Nie wie co to jest marksizm, ale potrafi wyróżnić od od ręki sążniste artykuły o „socialistycznym realizmie”, nie ma pojęcia ile ludności mają Niemcy, ale gotów jest wypalić czterogodzinny odczyt o zjednoczeniu Europy, nie słyszał nigdy jakie były dochody w Polsce, ale już wam gędzi o odwracalnych i nieodwracalnych zjawiskach historycznych.

Naprawdę dobrze polskie dziubasy poczuły się dopiero na uchodźstwie. Życie w Polsce było dla wszystkich twarde — i dla tych co rządzą i dla tych, którym rządzone — i dla dziubasów nie było miejsca. Siedzieli po kawiarniach, pisali wierszyki, które czytały inne dziubasy, rzeźbili dziwolągi i malowali bohomyzy. Pozatem mieli wszystkim wszystko za złe i podlizywali się do wszystkich, którzy mieli władzę i pieniądze. Nazywano ich „pięknołuchami”. Niesłusznie: — ani piękna ani ducha w nich nie było. Na emigracji dziubasy osiągnęli szczyt szczęścia: nie ani nikt ich nie krępuje, mogą udawać kogo się im podoba: strатегоw, filozofów, ekonomistów, polityków. Więc używają sobie w pełni, przeklinając czasy przedwojenne, kiedy okrutny reżym „nie pozwalał na rozwinięcie się ich talentów”. Dziubasy są mistrzami w szkalowaniu przeszłości.

Dokończenie na str. 2-ej

Stanowisko polskie

W związku z konferencją w Berlinie, minister spraw zagranicznych R. P. przesłał do ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich list treści następującej:

W przededniu konferencji w Berlinie, na której trzej ministrowie Spraw Zagranicznych mocarstw zachodnich spotkać się mają z sowieckim ministrem Spraw Zagranicznych, pragnę raz jeszcze zwrócić uwagę Waszej Exceleencji na moje pisma z dnia 27 czerwca 1953 oraz 15 października 1953 r.

„Od czasu gdy pisałem powyższe pisma, sytuacja w Polsce nie uległa żadnej zmianie na lepsze; ludność jest nadal poddana najbardziej okrutnym prześladowaniom, wszelki objaw niezależności myśli, wolności osobistej, swobody poruszania się, wyboru pracy itp. jest tępony; Kościół Katolicki i inne wyznania są prześladowane, los Kardynała - Prymasa Polski jest nadal nieznan; księża żyją pod przymusem, cały zaś Kraj znajduje się pod terrorem komunistycznego systemu policyjnego. We wschodniej części Polski, wcielonej nielegalnie przez Rosję Sowiecką los ludności przedstawia się jeszcze tragiczniej.

„Ponieważ los mojego narodu, który poniósł tak straszne ofiary na rzecz wolności i nadal tak okrutnie cierpi, jest nierozdzielnie związany z losami Zachodu, do którego cywilizacji i kultury nale-

ży od przeszło tysiąca lat, uważam za swój obowiązek stwierdzić w imieniu Rządu Polskiego na wygnaniu, co następuje:

„1. Jedynym słusznym celem podejmowania rokowań z Rosją komunistyczną może być dążenie do osiągnięcia trwałego pokoju, opartego na prawie i sprawiedliwości dla wszystkich narodów. Warunkiem tego pokoju jest wycofanie się Rosji do jej właściwych granic i oswobodzenie narodów, ujarzmionych przez komunizm rosyjski. Tymczasem dążeniem barbarzyńskiego systemu rosyjskiego jest narzucenie komunizmu wszystkim innym narodom i zapanowanie podstępem lub siłą nad całym światem.

„Dlatego prowadzenie rozmów z komunizmem rosyjskim w jakimkolwiek innym celu niż powyżej określony, byłoby tragicznym nieporozumieniem i mogłoby spowodować utratę autów i pozycji z takim trudem przygotowywanych w ciągu ostatnich lat.

„2. Rząd Polski na wygnaniu uważa za swój obowiązek przestrzec z całym naciskiem przed istniejącymi w niektórych kołach dążeniami do utrwalenia obecnego podziału świata na sfery wpływów, co oznacza niewolę dla Polski i wielu innych krajów oraz stwarza dla agresywnego komunizmu Rosji najkorzystniejsze warunki do osiągnięcia jego celów.

„3. Niemniej niebezpieczne są tendencje kół nacjonalistycznych niemieckich do wykorzystania rozpoczynających się rokowań celem podważenia terytorialnego stanu posiadania Polski na Zachodzie. Jedynym wynikiem tych dążeń może być skuteczne wpychanie w ramiona Rosji i komunizmu najbardziej im obcych politycznie i kulturalnie narodów, oraz utrata wiary wszystkich uciemiężonych przez komunizm sowiecki, w dobrą wolę i przyjaźń Zachodu.

„Wyrażając nadzieję, że rokowania z Sowietami będą prowadzone jedynie dla powyższych słuszných celów, pozwalam sobie prosić Waszą Excelencję, o wykorzystanie tej sposobności celem wysunięcia żądania przywrócenia Kardynałowi - Prymasowi Polski wolności i swobody wykonywania jego misji kapłańskiej.

„Równocześnie proszę Waszą Excelencję o domaganie się oswobodzenia przez Rosję komunistyczną bohaterów przywódców Polski Podziemnej, którzy po pięcioletniej walce z okupantem niemieckim na czele Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej zostali podstępem zaaresztowani przez władze sowieckie w roku 1945, nielegalnie osądzeni i są nadal więzieni w głębi Rosji. W szczególności proszę Waszą Excelencję o domaganie się wiadomości o losie oraz żądanie uwolnienia dowódcy Armii Krajowej, generała Leopolda Okulickiego, wicepremiera Rządu polskiego w czasie wojny Jana Jankowskiego i tych z półtora szesnastu przywódców polskich władz podziemnych, którzy są nadal więzieni przez Rosję.

Londyn, dnia 14 stycznia 1954 r.

Z cyklu «Byłem gościem Sowietów» 2

Józef RELIDZYŃSKI

Z wizytą u Lenina

LIUBA zjawiała się w hotelu na kilka minut przed piątą, aby nas zaprowadzić do mauzoleum Lenina.

Na Placu Czerwonym stały ogromne tłumy, gromadzące się od południa w biernym oczekiwaniu otwarcia mauzoleum. Milicjanci ustawiali ciżbę ludzką w kilometrowe ogonki, nie szczędząc „korzennych” słówek a nawet szturchnięć.

W tłumie przeważało chłopstwo i to w starszym wieku, przybyłe lub spędzone z daleka, o czym świadczyły tobołki w rękach i na plecach. Mówię — przybyłe lub spędzone, trudno bowiem było ustalić ile w tej manifestacji przypisać należało własnej inicjatywie, ile zaś — nakazowi i organizacji z góry. Myślę jednak, że w dużym stopniu było to dziełem propagandy.

Bolszewicy celowo wytworzyli wokół osoby Lenina coś w rodzaju nimbu świętości. Odebrawszy ludowi „opium” religii, dali mu w zamian nowego

„świętego” — świętego Ilijca, który dla rosyjskiego ludu żył, cierpiał i umarł...

O ile w „Muzeum Bezbożniczym”, dokąd również masowo sprowadzano chłopstwo i gdzie m. in. wystawiono na pokaz pochodzące ze słynnej Kijewo - Pieczerskiej Ławy, istotnie bardzo podejrzanej autentyczności tzw. „moszcze”, czyli rzekome relikwie rozmaitych świętych, poczciwy kmiotek splunął na nie czasem z oburzeniem, — tutaj, jak po chwili mogłem się przekonać, w obliczu mumii Lenina, jeżeli nie „bił pokłonem”, jak w cerkwi, to jedynie dlatego, że przy zwłokach nie wolno było się zatrzymywać. Nie żałował natomiast sobie i widzom całej gamy westchnień, jęków i szlochów, jakby rzeczywiście znajdował się w cerkwi.

Myślę także, iż nie było to objawem narzuconej mu bezbożności, ale raczej

Dokończenie na str. 2-ej

FRASZKI SYRENI DODATEK

Przeczytałem z przestrachem redakcji orędzie,
Ze „Syrena” dodatek jakowys mieć będzie.
Jako? Czyżby malarz, w syrenim tytule
Zapomniał, malując, o jakimś szczególe?
Nie. Z góry na dół, w końcu, na początku,
Syrena ma wszystkie drobniaki w porządku:
Ma miecz, którym chytrych kotowców rozgania.
A tarczą niewinnym legalizmem osłania
I ogon, — cprawda już z łuski obłata,
Bo tak nim wychodziśtwo na kupkę zamiata.
Więc o co im chodzi? O jaki dodatek?
O beret na głowę? Czy do ucha kwiatek?
A może nie o beret, ni o żadne mycki,
Ale chodzi o beret, płaszcz akademicki?
Może nagość ich razi, piersiom chcą przyganić,
Oprawić je w pergamin, skromność „zachować”?
Kto wie, a może ogon, co ma dwie połowy,
Rozdzielić na „literacki” i na „naukowy”?
Dobrze, Niech będzie z Syreny ryba uczona.
I niech nam się rozwija, Choćby od ogona.

„NIET!”

Ledwie przyszedł, ledwie wszedł,
Pan Mototow mówi: — „niel!”
Dulles zsiwał, włos mu zrzwał,
Pan Mototow mówi: — „niel!”
Eden gnął, jak może, grzbiat,
Pan Mototow mówi: — „niel!”
Bidault zwija się, jak kret,
Pan Mototow mówi: — „niel!”
Niech to wszystko porwie bies!
Już nie chodzi o „oui, yes”,
Ale żeby chociaż to
„Niel” zamienił w „non”, czy „no”!
Sprawa prosta, jak dwa — dwa:
Stuknąc mocno, powie: — „dal”

ST. KOTWICZ

FP 2156

Z wizytą u Lenina

DZIUBASY

Dokończenie ze str. 1-ej — obok ciemnoty — wrodzonej pobożności i potrzeby kultu świętych.

Wiary w Boga nawet bolszewicy nie potrafili zabić w uduczonym ludzie — mam na myśli starsze pokolenie, młodzież bowiem, umiejętnie preparowana od dziecka, nie widziała świętego już nawet w Leninie i czciła go jako wodza, nie zaś — „apostola” i „męczennika”.

Starsi i starzy, co prawda niechętnie i nieśmiało, jako że wymagało to wów czas dużej odwagi, manifestowali swoje uczucia religijne w bardziej odpowiednich miejscach, tj. w cerkwiach, a raczej — tych żalonych szczątkach, które po bezbożnym pogromie ocalały.

Pamiętam, kiedyś wieczorem przypadkowo natknąłem się na jakimś odwiecznym na taką małą, od dawna nieczynną cerkiewkę. Przed zamkniętymi wrotami klęczała na śniegu gromadka ludzi obojga płci, modlących się i bijących pokłony.

Niektórzy mieli w ręku zapalone świeczki — ich płomyki, chybotałe wiatrem, kładły się zaświatowym blaskiem na rozmodnione twarze i jakby krwawiły spływając po śniegu.

PUNKTUALNIE o 5-ej, przepchawszy się przez tłum, co zresztą dość gorliwie i dość brutalnie ułatwił nam milicjanci, stanęliśmy przed mauzoleum.

Już w południe obeszlśmy je dokładnie, aby przyjrzeć mu się dokładnie z zewnątrz.

W surowości czerwonego granitu fińskiego i swojej monumentalnej prostocie, pomyślane i zbudowane tak, że by członkowie Politbiura mogli odbierać ze szczytu mauzoleum defilady wojskowe i parady sportowe, robi ono duże wrażenie. Skomponował je dobry artysta, wykonali zdołni inżynierowie i robotnicy.

Przecież wrażenie zewnętrzne jest niczym w porównaniu z tym, co ogarnia człowieka z chwilą gdy wejdzie do środka.

Zeszliśmy po kilkunastu stopniach, znajdujemy się nagle w mroku dużej, sklepionej hali, rozświetlonej tylko olbrzymim reflektorem. Reflektor jest tak umieszczony, że światło jego pada z ukosa na przeciwną ścianę.

Tam, w dużej szklanej trumnie, a raczej — potężnej gablocie — na purpurowym wozogłowiu i postaniu, w skromnej, kroju wojskowej kurtce „khaki”, bez żadnych odznak, leży jeden z demonów ludzkości.

Jest on widocznie ucharakteryzowany, to znaczy — nie tylko uroczony, ale — dzięki jakimś tajemniczym środkom plastyki chirurgicznej — z brzydkiego mongola, jakim go znamy z fotografii i portretów, przekształcony jakby w inną postać, o twarzy tchnącej szlachetnością i powagą, oszczędnej jedynie zarostem rudej brody. Zniknęły gdzieś nieprzyjemne skośne oczy; cień przymkniętych powiek w połączeniu z lekkim uśmiechem, łagodnym ziewem, zacięte usta, sprawia nieodparto wrażenie snu.

Co mnie uderzyło i zaprzeczyło miom dotychczasowym pojęciom o balsamowaniu ciała, to temperatura w mauzoleum. Byłem przekonany, że bal-

samowane zwłoki konserwują się najlepiej w chłodnym, jeżeli nie lodowatym powietrzu. Tymczasem tutaj temperatura przypominała wnętrze ciepłarni.

Podobno właśnie to nagrzane powietrze sprawia, że mumia Lenina, zabalzamowana przez najlepszego na świecie specjalistę w tej dziedzinie, utrzymuje się w stanie niesamowitej świeżości.

Jak mi wtedy mówiono w Moskwie, profesor specjalista regularnie co kilka lat przyjeżdża tam, by „poprawić” swoje dzieło (1)

PRZY zwłokach Lenina, jak wspominałem, nie pozwalają się zatrzymywać. Obchodzi się je wolno dokoła i opuszcza mauzoleum innym wyjściem. Wyszliśmy więc i my, a w ślad za nami biegnęli już westchnienia i jęki pierwszych wpuszczonych po nas „wyznawców”.

Boże, jak przyjemnie wydość się na powietrze, zacerpnąć głęboko w płuca mroźnego tchnienia wiatru — odsunąć od siebie jak najdalej wspomnienie tej złowrogięj postaci, której śmierć nawet połączone jest z kłamstwem i oszustwem!

MILICJANCI znów uszły rozpychają tłum na placu, aby nam utworzyć drogę do hotelu.

Ktoś w tłumie, szturchnięty w bok

przez milicjanta, obrusza się i coś marmrocie. Sąsied, o wyglądzie wiejskiego filozofa, uspokaja go półgłosem.

Przechodząc, słyszę wyraźnie : — Durak, nie widzisz czto eto inostrancy!... (2)

NIE wiem jak jest dzisiaj. Może inaczej, choć nie bardzo w to wierzę. Wtedy to słowo miało dźwięk magiczny.

Westchnąłem : o doło „obywatela” sowieckiego!

Józef RELIDZYŃSKI

(1) Niedawno — informację tę czerpię z prasy paryskiej — we Francji miała się ukazać książka niejakiego pana Budu Swanidze, rzekomo siostrzeńca pierwszej żony Stalina, poza tym dyplomata sowieckiego, który „wybrał wolność”.

P. Swanidze twierdzi, że zabalzamowane zwłoki Lenina zaczęły się ostatnio gwałtownie psuć, trzeba więc wyciągnąć go szacunkowym modelem z worku.

Być może... zabrakło tymczasem profesora-specjalisty i Lenina nie miał kto „poprawić”.

Ostatecznie w Sowietach wszystko jest możliwe, a więc... i woskowy „święty” — Przyp. autora.

(2) Cudzoziemcy.

Z prasy polskiej i obcej

Z „JAŁTAŃCZYKAMI”, CZY BEZ NICH ?

„Orzeł Biały” z 6 lutego tak się wypowiada na temat zjednoczenia narodowego :

„Obawy, że uchwalenie przez Radę Narodową projektów dekretów o powołaniu Rady Rzeczypospolitej i o ordynacji wyborczej mogłyby utrudnić akcje gen. Sosnkowskiego na rzecz zjednoczenia politycznego — zostały ostatecznie usunięte.

Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, by przystąpić do ostatecznej decyzji merytorycznej w sprawie zjednoczenia... Najistotniejsze jest oczywiście zagadnienie, czy do zjednoczonego obozu niepodległościowego należy dopuścić jałtańczyków. Rozpoczynając swą akcję na rzecz zjednoczenia, gen. Sosnkowski sam mocno i zdecydowanie wysunął to zagadnienie, wypowiadając się przeciw objęciu akcją zjednoczenia jałtańczyków i do sprawy tej powracał w swych różnych wystąpieniach publicznych, nie ukrywając, że traktuje to zagadnienie jako zasadnicze...

„Znane jest już stanowisko społeczeństwa, które olbrzymią większością głosów w plebiscycie zorganizowanym przez „Dziennik Polski” wypowiedziało się za wyłączeniem ze zjednoczenia obozu niepodległościowego jałtańczyków. Stanowisko „Orła Białego” było zawsze zgodne z tą wyraźną opinią społeczeństwa”.

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierzy”

za” o wspomnianym wyżej plebiscycie pisze następująco :

„Czytelnicy nasi mają w sprawie zjednoczenia politycznego i wykluczenia zeń jałtańczyków sumiennie znacznie spokojniejsze od różnych polityków londyńskich. Odpowiedzieli oni bowiem masowo i bez żadnych wahań, w sposób niedwuznaczny na pytania, skierowane do nich w plebiscycie Dziennika. Plebiscyt ten — jak pamiętamy — wywołał gwałtowne sprzeciwy ugrupowań wchodzących w skład Rady Politycznej, a zwłaszcza Stronnictwa Narodowego. Ze strony tej podjęto wówczas, nie przebiegając w środkach, próbę udaremnienia naszej akcji, której jedynym celem było wybadanie opinii najszerzych rzesz i umożliwienie im zabrania głosu w sprawie dalszego biegu polityki obozu niepodległościowego. Posługiwano się kłamstwem i terrorem. Usiłowano zastraszyć i w ten sposób zmusić do rezygnacji członków Komisji Zbadania Opinii Publicznej. Ogłoszono „bojko” plebiscytu ; w różnych skupiskach Polaków rozrzucono ulotki, wzywające nie tylko do wstrzymania się od głosowania, ale do pisania listów protestacyjnych i przesyłania ich Dziennikowi. Cała ta kampania skończyła się sromotną klęską i kompromitacją jej organizatorów. Społeczeństwo polskie w W. Brytanii wzięło w plebiscycie udział masowy i wypowiedziało się :

- 1) za poparciem akcji zjednoczenia
- 2) przeciw udziałowi „jałtańczyków” we wspólnej reprezentacji politycznej wolnych Polaków”.

W OBRONIE PAŃSTW UJARMIONYCH

„Journal de Geneve” z dnia 24 stycznia br. zamieszcza artykuł pt. „Konferencja berlińska i państwa ujarzmione”, w którym z wielką otwartością podniesione zostały zagadnienia państw poddanych dominacji sowieckiej :

„Istnieje sto milionów Europejczyków poza żelazną kurtyną, których interesy mogą w ogóle nie być uwzględniane. Ich wolni przedstawiciele nie będą wysłuchani. Jakkolwiek chodzi o znalezienie rozwiązania problemów od których zależy los tych, których oni reprezentują, — skargi i interesy tych narodów będą zapewne zlekceważone.

Znamy, niewątpliwie, trudności wynikające ze zwyczajów dyplomatycznych i przeszkadzające stosunkom oficjalnym z prawdziwymi przedstawicielami narodów ujarzmionych. To nie zmienia jednak w niczym prawdy, że mężowie stanu Zachodu nie powinni zapominać o odpowiedzialności jaka na nich ciąży.

Zdajemy sobie sprawę jak powstała sytuacja obecna tych narodów. Porozumienia jałtańskie są zbyt znane, a jeśli chodzi o okupację terytoriów tych krajów, wiadomym jest, że postępy wojsk zachodnich były zatrzymane, mimo uprzedzeń Sir Winstona Churchilla, a to w tym celu by jedynie armia rosyjska mogła je zająć. I gdy politycy nie-komuniści tych krajów domagali się poparcia rządów zachodnich celem przeszkodzenia zagarnięcia ich krajów, nie mogli oni nie uzyskać prócz odmowy.

Z chwilą wprowadzenia dyktatury rosyjskiej, przedstawiciele dyplomatycy rządów satelickich otrzymali uznanie rządów zachodnich.

Tak przedstawia się przeszłość. Obecnie chodzi o naprawienie popełnionych błędów aby osiągnąć równowagę na świecie”.

Rozpatrując następnie różne możliwości dopomożenia krajom ujarzmionym, autor w poniżej sformułowany sposób przedstawia swój punkt widzenia:

Dokończenie ze str. 1-ej

Bo, poza tym wszystkim — zapomnieniem powiedzieć, dziubasy są rewolucjonistami i postępocami. Najbardziej obłąkana utopia społeczna, kulturalna czy gospodarcza jest dla nich zbyt reakcyjna i zacofana. Dziubasy uznają tylko te poglądy, które jemu przyjdą do łba i, w skrytości ducha, chciałby wszystkich innych wyróżnić czy wytruć. Dziubasy jest nietolerancyjny i wirujący w gruncie rzeczy tylko w jedno : że kiedyś Opatrzność da mu taką władzę i tyle możliwości, że wsty stych zmusi do posuchu i wszystkim narzuci swój „program”. Tak więc „dziubasy” — sam o tym nie wiedząc, jest w gruncie rzeczy faszystą i totalistą.

Dziubasy jest z reguły nieszczerzy, nie- lojalny i kocha się w konspiracji, unika otwartej dyskusji, przepada za intrygami i stara się gdzie tylko może posługiwać pośrednikami, powiernikami, wysłannikami i w ogóle pachciarzami. Unika otwartej dyskusji, jest obłudny i gdzie trzeba potrafi być ujmujący. Stare histeryczki „ubóstwiają” dziubasów, twierdząc, że „są uroczy”. Dziubasy udaje niezależnego lecz w gruncie rzeczy nie potrafi pół godziny żyć bez oparcia o kogoś innego. Gdy tylko to oparcie osłabie, zaraz ogarnia go lęk i zaczyna być w stosunku do niego nie- lojalny. Dziubasy uchodzą za ludzi kulturalnych, lecz, w rzeczy samej, mało gdzie jest taki odsetek cha- mów.

Dziubasy nie lubi zawodów prostych, jasnych i nieskomplikowanych. Uważając się za artystę i nadczołwieka, stara się (przez stosunki) dostać do dyplomacji, jeżeli nie (to również przez stosunki) do wywiadu, do dziennikarstwa czy propagandy i w ogóle (oczywiście — przez stosunki) do polityki. Każdy dziubasy uważa siebie za wielkiego mądralę w polityce i udaje że „robi politykę”. Zazwyczaj jednak kończy się na tym, że „wielkim politykiem” jest tylko w oczach swych admiratorów (jako że jest uroczy!) a w rzeczywistości jest przeważnie małym agenciakiem pierwszego lepszego obcego wywiadu (byle nie własnego! bo własnym wywiadem dziubasy pogardza).

Legioniści mieli doskonale określone na dziubasa : „jest to taki szczeniak, który nigdy psem nie będzie”. Najgorzej, że dziubasy to czuje i o tym wie — i stąd ta jego nienawiść do ludzi, stąd to dążenie do tworzenia małych, elitarnych zespołów i mafijek, które mają „poruszyć świat w posadach”. Nienawidząc się wzajemnie, dziubasy potrafią być jednakże zadziwiająco solidarni w obronie swych, że tak powiem... „zawodowych interesów”. Hasłem dziubasów jest „dziubasy wszystkich krajów łączyć się!” Ale gdyby międzynarodówka dziubasów do szła do władzy, to „czystki” i „likwidacje” wśród nich zaćmiłyby stalinowskie.

Niebezpieczeństwo dziubasostwa nie jest groźne, jeżeli chodzi o społeczeństwo polskie, które w masie swej jest zdrowe psychicznie, fizycznie i moralnie. Wpływy dziubasów są, mimo reklamy, jaką sobie robią, dość nikłe. Niebezpieczeństwo dla społeczeństwa polskiego z tytułu działania dziubasów zaczyna się dopiero na terenie między narodowym. Tu stanowią oni karny zespół międzynarodowej hassy dziubasowskiej. Dzięki swemu „urokowi”, minoderji, fałszom, lizusostwu zdobywają sobie (przez stosunki innych dziubasów) opinię przedstawicieli politycznego, kulturalnego i społecznego świata polskiego. Informują, intrygują, szkalują, prowokują — słowem czynią to wszystko, co wynika z charakteru i istoty dziubasów.

Światopogląd dziubasów jest z reguły pesymistyczny. Są przeważnie tchórzami i boją się wszystkiego : że zostaną bez grosza, że ogarną ich bolszewicy; boją się wojny, bomby atomowej i śmierci — i z największym niepokojem przechodzą obok furtyki z napisem „chien mechant!”. I na tym światopoglądzie opierają dziubasy swój program, a raczej ten bezprogramowy, pełen bzdur, kompromisów i sprzeczności bełkot, który produkują gdzie mogą. Cudzoziemcy — niczym ową podstarzałe histeryczki — uważają to oczywiście za uroczę. My prze ważnie przechodzimy obok tego z lekceważeniem. Calkiem niesłusznie!

R. WRAGA

Z dziejów unii z Litwą

W OKRESIE, gdy wszędzie wzmagają się prądy federacyjne, gdy coraz lepiej rozumie się korzyści łączenia się paru narodów dla wspólnej pracy i obrony, bardzo na czasie jest spora książka „Dzieje ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego”, wydana w Londynie przez Społeczność Akademicką Uniwersytetu Stefana Batorego. Książka zawiera kilkanaście wykładów o historii politycznej i militarnej, ustroju, stosunkach wyznaniowych i narodowościowych dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, które przez kilkadziesiąt lat żyło w unii z Polską. Księstwo to było prawie 7 razy większe od państwa litewskiego, jakie znamy w okresie między dwiema wojnami światowymi.

Jeszcze w chwili pierwszego rozbioru Polski sięgało poza Dniepr i liczyło około 312 tys. kilometrów kw. czyli akurat tyle, ile dzisiaj liczy pomniejszona Polska pod rządami Bieruta.

Książka wykazuje, że od r. 1386, tj. od zawarcia unii, na tym obszarze współżyły pokojowo trzy żywioły: Litwini, Polacy i Białorusini, przyczym Polacy stopniowo uzyskali przodującą rolę, zwłaszcza w życiu kulturalnym. Mówiąca po litewsku część ludności, dziś tworząca naród litewski, nigdy nie zajmowała ani czwartej części obszaru dawnego historycznego Księstwa Litewskiego. Jego mieszkańcy nazywali się Litwinami, ale określali tym słowem swą przynależność terytorialną a nie narodową. Kościuszkowi, Mickiewicz mowili o sobie, że są „Litwinami”, ale przeciw równocześnie należeli do narodu polskiego i z poświęceniem walczyli o jego prawa. Takich ludzi spotykało się jeszcze w naszym stuleciu.

Uczeni, których wykłady złożyły się na omawianą książkę, zdają się ufać, że kiedyś narody, żyjące na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa, znowu znajdą się w ramach jednego państwa i zateńskią do tej podniej współpracy, która trwała przez 4 wieki, aż do upadku Polski pod koniec 18-go wieku. Czy to marzenie będzie rzeczywistnie, wykaże przyszłość. Ale niewątpliwie dobrze się stało, iż przypomniano historię tej współpracy i zrastania się ludności w jeden naród. To zrastanie się trwało na niektórych terenach jeszcze w 19-tym wieku, w okresie niewoli. Dopóki wróg nie zastrzył systemu rusyfikacyjnego i dopóki nie obu-

dziły się młode nacjonalizmy małych narodów, Wielkie Księstwo polszczyło się, zwłaszcza jego część zachodnią, połączona bliżej Kongresówki. Silny ruch powstańczy, zarówno w r. 1831 jak w 1863 i to szczególnie na Wileńszczyźnie i Żmudzi, świadczy o tym, jak mocno te ziemie związane były z Polską.

W chwili rozbiorów na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego mieszkało około 3.850.000 ludzi, w tym 1 milion, według niektórych oszacowań nawet 1.200.000 Polaków. Żywioł polski był oczywiście znacznie silniejszym od litewskiego.

Możnaby tu dodać, że gdy po I-ej wojnie światowej powstawały nowe granice i państwa, to na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego żył rosyjski był słaby, natomiast Polacy stanowili poważną siłę. A w tej części dawnego Księstwa, która pozostała na zachód od linii Traktatu Ryskiego, niewątpliwie Polacy mieli ogromną przewagę liczebną nad Litwinami. Toteż było rzeczą słuszną, że Polsce przypadła Wileńszczyzna, zresztą zgodnie z wolą miejscowej ludności.

Książka wykazuje jednak zarazem, ile szkód wynikało ze sporów i walk między ludami, zagrożonymi przez imperializm Moskwy. Toteż lektura książki utwierdza pragnienie, by po odzyskaniu wschodniej części Polski udało się ustalić podstawy trwałego porozumienia i współpracy z mniejszymi sąsiadami.

(CHIP)

TO i OWO

Puccini, autor „Cyganki”, „Butterfly”, „Toski” — miał zwyczaj na Boże Narodzenie posyłać wszystkim przyjaciółom „panetoni”, sławne ciasto włoskie w rodzaju naszej babki. Wystąpił także jedno Toscaninemu i potem dopiero sobie przypomniał, że jest pogniewany z wielkim dyrygentem. Pogniewany nie chciał, aby wyglądało, że on robi pierwszy krok do zgody, zatelegrafował :

„Panetoni wyslane przez pomyłkę”. Toscanini otelegrafował :

„Panetoni zjedzone przez pomyłkę”.

Wiadomości wojskowe

HISZPANIA. — W połowie lutego Hiszpania otrzymała ze Stanów Zjednoczonych pierwszy transport sprzętu wojskowego. Czolgi, motorowe środki transportowe i inne przybędą drogą morską, a odrzutowe samoloty drogą powietrzną. Praca nad przygotowaniem baz lotniczych dla samolotów amerykańskich jest w pełnym toku. Hiszpanie przyznali Amerykanom dwie bazy lotnicze w okolicy Sewilli dla bombowców, a dwie inne bazy — jedna koło Madrytu, druga koło Saragossy — dla samolotów bojowych.

Liczba jest armia hiszpańska i gdy Amerykanie zaopatrzą ją w nowoczesne uzbrojenie, będzie ona przedstawiała bardzo poważną siłę bojową. Jej skład w czasie pokoju wynosi : 12 dywizji piechoty, 4 dywizje marokańskie, 1 dywizja pancerna, 1 dywizja kawalerii, 7 grup obrony wyrzeży. Oprócz tych dywizji istnieje cały szereg jednostek dyspozycyjnych. Są to : 3 pułki piechoty zmotoryzowanej, 3 pułki karabinów maszynowych, 2 pułki artylerii ciężkiej, 1 pułk kolarzy, 10 samodzielnych pułków kawalerii prze-ważnie zmotoryzowanych, 1 pułk pancerny, 21 pułków artylerii nadbrzeżnej, 9 pułków artylerii polowej i przeciwlotniczej i nieliczne stosunkowo jednostki saperskie, kolejowe, chemiczne i spadochronowe.

Lotnictwo posiada 700 samolotów, są to jednak aparaty już przestarzałe. W ciągu bieżącego roku ma ono otrzymać 250 nowoczesnych amerykańskich samolotów, będą to odrzutowce myśliwskie i szkolne. Flota wojenna dosyć liczna, lecz w znacznej części przestarzała. W czasie pokoju stan liczebny hiszpańskich sił zbrojnych wynosi 350 tysięcy oficerów i szeregowych. Zdaniem specjalistów Hiszpania, po zarządzaniu mobilizacji może w ciągu 6 miesięcy osiągnąć liczbę 60 dywizji, niektórzy możliwości hiszpańskie szacują jeszcze wyżej, bo na 80 dywizji.

BOMBOWCE AMERYKAŃSKIE W PÓLNOCEJ AFRYCE. — Amerykańskie dowództwo sił powietrznych podało do wiadomości, że 45 bombowców

„B-471Stratojet” odleci w lutym ze Stanów Zjednoczonych i wyląduje w bazie lotniczej 5-ej dywizji powietrznej, znajdującej się w francuskim Maroku. Cały przelot odbędzie się bez lądowania, a niezbędne uzupełnienie paliwa będzie przeprowadzone w powietrzu przez samoloty - cysterny. Bombowce „B-47” są przeznaczone specjalnie do bombardowań atomowych. Pobyt ich w Maroku ma trwać dwa miesiące w czasie których mają one odbyć szereg ćwiczebnych lotów. Po odbyciu tych ćwiczeń wrócą one do Stanów Zjednoczonych.

ADMIRAL FECHTELER, dowódca sił zbrojnych NATO w południowej Europie oznajmił, że amerykańska 6-a flota wojenna przebywająca na morzu Śródziemnym i której skład wynosi 110 jednostek morskich, została już wyposażona w bomby atomowe.

SKŁADY BOMB ATOMOWYCH. — Amerykańskie Komisje wojskowe Kongresu i Senatu przyznały 11 milionów dolarów na budowę składów dla bomb atomowych poza granicami Stanów Zjednoczonych, nie zostali jednak ujawnione, w jakich krajach te składy mają powstać. Można przypuszczać, że będą one zainstalowane tam, gdzie znajdują się bazy lotnicze, przeznaczone dla bombowców amerykańskich, a te są w Anglii, w Hiszpanii i w Maroku.

WYRZUTNIE RAKIET. ... Wyżej wspomniane komisje upoważniły również rząd amerykański do wybudowania wyrzutni dla pocisków i rakietowych „Nike”, celem obrony przeciwlotniczej szeregu wielkich miast jak New York, Boston, Chicago, Los Angeles i innych.

Rakieta „Nike” to duży sukces amerykańskich techników. Przeznaczona jest ona do zwalczania nieprzyjacielskich bombowców, posiada pocisk o bardzo dużej sile wybuchu, szybkość jej wynosi 2.500 km na godz. i jest ona zaopatrzona w mózg elektroniczny, który bezbłędnie prowadzi ją na nieprzyjacielski samolot. Amerykanie uważają ją za najskuteczniejszy środek w obronie przeciwlotniczej.

K. R.

Olga ZEROMSKA

O tańcach ludowych (1)

Gdy mówimy o tańcach ludowych Europy, mówimy o pięknej, pełnej wyrazu sztuce. O najbardziej radosnej ze sztuk. Przebogata skala ruchowa i muzyczna — bo te dwa elementy splatają się zupełnie nierozdzielnie w europejskim ludowym tańcu — pozwala szerokim masom najpełniej może wyżywać się w radosnej łączności gromadnej i zespolonej w sposób uświęcony tradycją i obyczajem narodowym. Tańce ludowe Europy jako synteza ruchu i muzyki wyraża treść tak różnorodną, tak bogatą, jak różnorodne są narody białej rasy, zamieszkujące nasz kontynent, które stworzyły najbogatszą i najciekawszą cywilizację świata.

Dziś już o tańcach ludów europejskich wiemy sporo, choć stosunkowo niedawno zainteresowali się nimi zarówno badacze jak i artyści. Dość powiedzieć, że w widowisku tanecznym tańce ludowe zaczęły odgrywać rolę — i to skromną — dopiero w epoce romantycznej. Przedtem zaledwie tu i ówdzie na kartach pamiętnikarzy znajdziemy wzmianki o jakichś festynach Katarzyny Medycejskiej, w czasie których tańczono włoskie tańce ludowe

Po koncercie A. Strawińskiego w sali Gaveau

Pełna niemal — mimo mroźny — sala świąteczna, że Andrzej Strawiński zaczyna zdobywać publiczność. Nie tylko polską, lecz również i francuską.

Młody pianista uczynił niewątpliwie znaczne postępy w opanowaniu tego trudnego i niewdzięcznego instrumentu, jakim jest fortepiano. Zbliża się coraz bardziej, choć go jeszcze nie osłaniał, do tego momentu, kiedy trudności techniczne przestają wchodzić w grę, a cała uwaga może być skierowana na interpretację.

Otóż pod tym względem, jak się wydaje, groza mu niebezpieczeństwa. Strawiński gra wciąż jak „primus”, ubiegający się o cenzurę „celujaco”. Boi się oddalić od usłyszonych wzorów, unika śmielszych akcentów, dba przede wszystkim o odpowiednie wywypuklenie architektonicznej budowy utworu. To poszukiwanie akademickiej poprawności czyni, że jego Chopin jest bardziej wyrozumowany i obliczony niż odczyt, zaś uparte chowanie własnego oblicza za franka utkaną z wstży migliwójści i ostrożności — prowadzi do bezbarwności.

Nie dziw, w tych warunkach, że najwięcej oklasków młody artysta zdobył wykonaniem utworu, mniej od innych wymagającego głębi ujęcia — walcu op. 18, podczas gdy najpełniej zagranymi były niewątpliwie dwa mazurki, w których na bis, kiedy pianista pozbył się narzuconych sobie wędzideł i przemówił najbardziej szczerze.

Droga do prawdziwie wielkiego sztuki jest żmudna i długa; dochodzi się doń pracą — i odwaga wypowiedzenia własnego „ja”. Zyczyć należy obiecującemu pianistę, by na tej drodze zaszedł jak najwyżej.

P. S. Zapowiadająca koncert francuska ulotka robi z Andrzeja Strawińskiego bratanka słynnego kompozytora rosyjskiego Igora Strawińskiego. Sądzi, że ten tani chwyt reklamowy nie uzyskał aprobaty młodego polskiego artysty!

oraz o tym, że na zabawach dworów niemieckich oglądano na sali ludowe kostiumy i tańce.

Na scenie francuskiej tańczono gawoty, mussety i rigaudones. Każdy z tych tańców ma swój ludowy pryzor. Niestety — współczesnym zdawało się, że wszystko, co od ludu pochodzi jest zbyt proste i barbarzyńskie, by nie musiało ulec gruntownej przeróbce. Dostosowywano więc tańce do gustu ówczesnej eleganckiej publiczności. Świetny rozwój techniczny baletu romantycznego robił nieraz z ludowego pierwowzoru popis techniczny, który w sumie dawał coś bardzo odległego od chłopskiego tańca. Zresztą tańce ludowe wchodziły na scenę przeważnie wówczas, gdy stały się już modne w salonach, a więc, gdy już je przeinaczono bardzo poważnie.

Pierwszą pionierką tańca prawdziwie ludowego na scenach Europy i Ameryki stała się wiedeńska tancerka Fanny Elser (1810 - 1885) nazywana przez krytyków tanecznych „diabłem w spódnicy” i „pogańska tancerka”. Śmiała ta paniusia była pierwszą chyba artystką, która przepłynęła ocean i zhołdowała sobie obydwa kontynenty brawurą tańczoną hiszpańską kaczuczą i... polskim krakowiakiem. O bok niej znany jest jako wielbiciel tańca ludowego Carlo Blasis (1803-1840) jeden z najgłówniejszych twórców baletu akademickiego, czy jak kto woli — klasycznego. Był to niezwykle wykształcony człowiek, czuł wartość i wagę ludowych motywów wielu narodowości europejskich. Kiedy umarł, w papierach zostawionych przez niego znalazłono skrupulatnie i inteligentnie zrobione opisy około stu tańców ludowych, które pozbił w czasie swoich wędrowek po Europie.

Tańce ludowe, które dzisiaj widzimy na scenach całego świata różnią się znacznie od swoich pierwowzorów. Czasami wprost trudno wysnuć jakies wnioski o oryginalne na podstawie scenicznej przeróbki. Tańce sceniczne z reguły wzbogaca i urozmaica pierwowzór, nie troszcząc się o to, że czasem cechą charakterystyczną danego tańca jest zamierzona prostota ruchów i nawet pewna monotonia. W stylizowanym na scenę tańcu ludowym ginie przeważnie, co jest najbardziej charakterystyczną cechą pierwowzoru — obyczajowy podkład tańca. Pozatym tańce ludowe jest rozwinięciem i udoskonaleniem naturalnych ruchów człowieka, technika zaś tańca scenicznego, zwłaszcza technika baletu klasycznego przez długie ćwiczenia zmienia i przeinacza postawę naturalną, sposób poruszania się i gesty tancerza. Coś z tego pozostaje w baletnicy i tancerzu nawet wówczas, gdy na scenie produkuje „charakterystyczny” ludowy tańce.

Ostatnio dopiero zaczęto badać i notować tańce ludowe w sposób jedynie właściwy, to znaczy zaczęto je filmować i zapisywać w „terenach”, wykonanie przez oryginalnych wieśniaków, mieszkańców danej okolicy. Badaniami kierują odpowiedni pracownicy — etnografowie i etnologowie znawcy kultury ludowej w jej przeróżnych formach. Tacy ludzie znają podkład obyczajowy i historyczny tańca i rozumieją, że na jego charakter wpływa szereg zupełnie zasadniczych czynników od ukształtowania terenu i typu krajobrazu począwszy, a na proporcjach i charakterze kostiumu noszonego w danej okolicy kończąc. Sze-

reg instytucji w Europie i Ameryce interesuje się prawdziwym, niefalszowanym obliczem tańców ludowych, żeby wspomnieć choćby zastrżone „British Folk Dancing Society” z siedzibą w Londynie, instytucja, która na podstawie historyczno - naukowych badań (wyeliminowawszy na szczęście zupełnie przyzryty indywidualnej fantazji), zajmuje się m. in. rekonstrukcją starych, zaginionych już tańców. Wiele zbiorów prywatnych i publicznych (wśród nich najpoważniejsze „Archives Internationales de la Danse” w Paryżu założone przez kierownika słynnego szwedzkiego baletu Holfa de Mare) posiada ciekawą i wiarogodną dokumentację tańców ludowych różnych rejonów Europy.

Patrząc na dorobek europejskich tańców ludowych widzimy wyraźnie, że określone typy tańców powstały w granicach pewnych zamkniętych społeczeństw jako wyraz muzyczno-ruchowy ich temperamentu i upodobania. Często te same tańce różnicują się potem w ramach tego samego społeczeństwa, zależnie od jego warstw. Po jakimś czasie tańce ustala się w obyczajach i tradycji, staje się wspólnym dobrem ludzi danego regionu, czasem całego narodu, czasem silny wpływ wiera na tańce innych krajów. Często bywa zabytkiem mówiącym wiele o przeszłości prowincji kraju i jej społeczeństwa. Kulturowany w danej dzielnicy kraju tańce, uzależniony od krajobrazu i kultury danej ziemi, jednym słowem tańce regionalny rozwija się czasem w tańce narodowy. Jego właściwości muzyczne, to znaczy melodyka, czynnik rytmiczny - melodyczny, kształt formy muzycznej oraz właściwości taneczno - ruchowe stają się narodową własnością całego kraju. Tańce taki jako narodowy jest swobodnym wyrazem sztuki ludowej i obyczaju tego czy innego kraju. Przykładem klasycznym jest polski krakowiak czy mazur — dawniej tańce jednego regionu kraju, później tańce o zasięgu ogólnie narodowym.

Niektóre tańce regionalne składają się z motywów wędrownych już to muzycznych, już to ruchowych. Wśród polskich tańców śląskich i tańców czeskich spotykamy podobne motywy muzyczne i taneczno - ruchowe. Charakterystyczne kroki obrotowe tańców kurpiowskich i kaszubskich są prawie identyczne z czeskimi motywem ruchowym nazywanym „obkroczać”. Po obu stronach Karpat tańce góralskie mają wiele elementów wspólnych — np. nasz „zbojnicki” ze słowackim „odzemkiem” tańczonym wyłącznie przez samych mężczyzn. Nawet skoczkie tańce górali przypominają trochę nasze. Góry, podobny do siebie charakter górali różnych stron wytworzyły podobny typ tańca. Tańce rzemieślników na całej połaci Europy także są podobne do siebie.

Tylko Europejczycy z pełną świadomością przyjmują obok własnych tańców i tańce pochodzenia obcego. Granice polityczne ani narodowe nie stanowią dość silnej zapory. Niemiecki walc i czeska polka są składowymi częściami wielu tańców europejskich, a w swej czystej formie świątliwy i świąteczny triumf w całym świecie. Polski polonez i mazur podbiły sobie w XIX wieku wszystkie stolicy Europy i wówczas, gdy Polski na mapie Europy nie było, mówiły obcym o naszej ojczyźnie.

Olga ZEROMSKA

Listy do Redakcji

NIE JESTEŚMY KOTOWCAMI!

Szanowny Panie Redaktorze, odpowiadając na list i informację Sekretariatu Federacji, która się ukazała w numerze 4-tym „Syreny”, a która prostuje moje wypowiedzenie w liście z dnia 9 stycznia, muszę się przyznać teraz z przykrością, że jeżeli naprawdę tak jest, jak pisze Federacja, to ja się myle tylko dlatego, że cały zarząd naszego Stowarzyszenia się mylił. Chociaż nie powinien był się mylić.

Według mego zdania, mnie można by jeszcze rozgrzeszyć; jako chorąży naszego Stowarzyszenia, należą też do zarządu — lecz na samym końcu; w pracach ściślejszego zarządu nie biorę udziału, wykonuję tylko polecenia. To „récépisse” widziałem kilka razy już od dłuższego czasu, jak nim potrząsano, mówiąc, że jesteśmy Stowarzyszeniem niezależnym. Praw nie znam, bo nie jestem prawnikiem, ale robotnikiem.

Mnie przeważnie wystarczy jedno Boskie prawo, a mianowicie: „Nie czyn drugiemu co tobie nie miłe”. Ale nie daj się, jak by tobie ktoś chciał zrobić krzywdę! Jeżeli kiedyś, przed laty, nasz zarząd zapomniał się zalega liżować na prefekturze, było to nie dbalstwem tego zarządu, który w tym czasie sprawował władzę. Pisząc doświadczone tłumaczenie „Association de Anciens Combattants” na „Stow. B. Wojskowych czy Kombatantów” — nie miałem na myśli tylko tłumaczenia, którym się posługują nasze Stowarzyszenie.

Już w 1934 roku posługiwaliśmy się w nagłówkach swych listów tą nazwą. Kiedy to nasze Stowarzyszenie było jedynym i prawdziwym Stow. B. Wojskowych. Dosłownie: „Stowarzyszenie Byłych Wojskowych Rzplitej Polskiej”. Mielśmy wtedy swą siedzibę na 31 rue Croulebarbe, Paris 18. Dziwi mnie tylko, dlaczego po polsku ma być inaczej jak jest zalegalizowane po francusku? „Rezerwistów” się nie wstydzę, bo chociaż brałem udział w dwóch wojnach, lecz czuję się jeszcze rezerwistą i chciałbym się jeszcze na coś przydać w „finale”. Słyszałem, że w teraźniejszej Polsce też istnieje związek B. W. i Rezerwistów. Czyżby nie lepiej było zastosować się do tłumaczenia francuskiego? Albo jeszcze lepiej dołożyć w polskim „wolnych”, a we francuskim „libres”.

Na zakończenie chciałbym dodać, że mi się nie rozchodzi o niektóre o-

Młodzi federaliści

Dnia 12 stycznia br. odbyło się w lokalu Stow. Studentów Polskich, 4, rue de l'Odéon, Paris 6-e, walne zebranie Koła Młodych Federalistów Polskich. Po omówieniu rocznej działalności, jaka Koło może się już poszczycić, obecni członkowie i sympatycy przystąpili do wyboru nowego zarządu. Prezesem została panna Helena Andrusiak, wiceprezesem został p. Hubert Plater-Zyberk, sekretarzem p. Czesław Lebel, skarbnikiem panna Alicja Myszkowska. Zarząd został skompletowany przez trzech członków zarządu, na których zostali wybrani pp. Zdzisław Potocki, Wojciech Romanowski i Jerzy Szumański.

W miesiącu lutym odbędzie się zebranie odczytowo-dyskusyjne, nawiązujące tym samym do tradycji zapoczątkowanej w zeszłym roku. Zawiadomienia zostaną rozesłane w odpowiednim terminie.

soby naszego Stowarzyszenia. Ale mnie serce boli, jeżeli ktoś atakuje ogół za niepopołnione winy. Jak to też miało miejsce ostatnio w „Podsiuchanym” w „Dzienniku Polskim i Dz. Zolnierza” z dnia 15 stycznia, gdzie nazwano nas wszystkich kotowcami za jakies kombinacje dwóch osób.

Łączę wyrazy szczerzego szacunku i poważania

Karol FELBA

Od Redakcji. Myśl p. K. Feldy, by do nazw Związków Kombatantckich dodać przymiotnik „wolnych” wydaje nam się b. dobrą. Nad nią powinny się nasze Związki zastanowić.

Z prasy

Dokończenie ze str. 2-giej nieź były zgodne i popierały nasze stanowisko, to kraje, odniesione z rzeczywistości wojennej przez większość posłów, nie były takie, jakich życzyły sobie bierutowy „rzad”. Toteż, jak podaje „Orzeł Biały”:

„W komunistycznych kołach w Warszawie panuje uczucie zawodu, a odpowiedzialny za inicjatywę wycieczki referat kontaktów zagranicznych w warszawskim MSZ otrzymał instrukcję, aby na przyszłość nie urządzić tego rodzaju ryzykownych imprez”.

Ci zaś z posłów, którzy dali się „nabrać” uwierzyli bajdurzeniom komunistycznych informatorów — spotykają się z ostrą krytyką ze strony — trzeźwej opinii francuskiej. Oto czytamy w bardzo poczytnym „Dimanche-Matin” z 8 lutego:

„W Cercle Interallie, poseł Lebon miał odczyt o swej podróży do Polski... Słuchacze ze dziwnym usłyszeniem, że Rosjanie pomagają Polakom i że naród polski żywi dla Moskwy gorące uczucia wdzięczności... Skąd ruszył Lebon to wiać? Gdyby wyszedł poza sferę środowiska urzędowego, wiedziałby — jak to wiedzą wszyscy, że ogół polski ma jedno tylko życzenie: aby Moskale jak najprędzej wrócili do siebie, i aby państwa zachodnie gwarantując granicę na Odrze i Nysie — zabezpieczyły Polaków przed drugim wrogiem — Niemcami...”

„Drugim cudownie uzdrowiony w Warszawie to Loustaunau - Lacau. Twierdzi on, że jego podróż spowodowała uwolnienie trzech Francuzów z lochów Bezięki. Chwilę! Pertrakcje w tej sprawie toczyły się od 9 miesięcy. Podróż „dziewięciu” nie nowego nie wniosła. Ale tych dziewięciu mogłoby się zająć losem conajmniej setki Francuzów, męczonych jeszcze w polskich więzieniach, a przy tej okazji — losem tych dziesiątków tysięcy Polaków, którzy gniją po turmach dla tego tylko, że walczyli przeciw najęźdźcy, czy był Niemcem czy też Rosjaninem! W więzieniu przebywają właśnie najlepiej dla Francji usposobieni Polacy, między nimi ów siedemdziesięcioletni filozof, głęboki znawca Descartes’a...”

Uratować Francuzów, uratować Polaków którzy się bili za sprawę, która była też i naszą sprawą — owszem, w tym celu warto było przedsięwziąć podróż... Ale tych „dziewięciu” ani nie podniosło autorytetu Francji ani nie przysłużyło się jej chwale!”

Gdy masz serce, rozum zdrowy Daj na Skarb nasz Narodowy!

LOS każdego poety, jest niemal zawsze ten sam: wcześniej czy później kończy się zasuszeniem go w zielniku. Póki żyje i tworzy — kwitnie jak kwiat, zachwyca barwą, czaruje kształtem, ośniewa świeżością, upaja zapachem. Gdy umrze — jego wiersze albo jak zwiedle kwiaty wyrzucające się na śmietnik, albo — w wypadku wielkiego poety — zostają złożone przez potomnych do zielnika i — zasuszone. W tym ostatnim wypadku, przypominają cprawda kwiaty — ale nieżywe.

Na temat poezji zasuszonej w zielnikach, gromadzi się z biegiem lat, cała literatura komentatorska, stopy książek i rozpraw spoza których nie widać już wcale żywego poety ani jego dzieła. Z Norwidem było nawet gorzej: chociaż część jego spuścizny poetyckiej, która nawiasem mówiąc omal nie zginęła zupełnie na śmietniku, została uratowana przez Miriam-Przesmycką i umieszczona w wspaniałym, powiedzmy luksusowym zielniku — to jednak wiele z jego utworów do dnia dzisiejszego czekało, a nawet jeszcze czeka na wydanie ich drukiem. Natomiast literatura komentatorska o Norwidzie rozrosła się odrazu do wielu tomów drukowanego papieru.

Ileż to mądrych rzeczy napisali o poecie ci wszyscy norwidolodzy, od Miriami poczynając, poprzez wnikliwe studia Romana Zrebowicza, Zygmunta Wasilewskiego, Wacława Borowego idąc, a na najmłodszych szperaczach Konradzie Górskim, Tadeuszu Makowieckim i Irene Stawińskiej kończąc. A tymczasem poza rozpoczętym przez Miriami i niedokończonym, luksusowym wydaniem zbiorowym pism Norwida, które jest już dziś białym krakiem, nieosiągalnym dla zwykłego czytelnika — nie mamy popularnego wydania pism poety. Stąd wiemy co mówią o poecie zastępy norwidologów — ale jakże często nie wiemy co mówią

Xawery GLINKA

Norwid wyjęty z zielnika

sam poeta, którego w wielu wypadkach znamy z drugiej ręki. Po prostu brak nam książek z utworami Norwida.

Przykładem klasycznym, jak trudno jest poecie dotrzeć bezpośrednio do czytelnika, jest historia norwidowskiego zbioru wierszy, objętych tytułem „Vade-mecum”. Za życia, nie udało się Norwidowi, pomimo wszelkich starań i wysiłków, doprowadzić do wydania tego zbioru drukiem. Poczynając od roku 1865 zwraca się Norwid kolejno do różnych wydawców z propozycją wydania „Vade-mecum”, a więc do Brockhousa, potem do Zupańskiego w Poznaniu, następnie do Henryka Merzbacha — wszędzie spotyka się z odmową i brakiem zrozumienia.

Jak podkreśla Wacław Borowy „poecie ogromnie zależało na wydaniu rychym zbioru — przede wszystkim ze względu na honorarium 200 fr., które sobie obiecywał. Listy do przyjaciół oświetlają jaskrawo nędzę jego ówczesnego położenia. Bardziej jednak zależało Norwidowi na wydaniu tego zbioru ze względów moralnych. „Ten nędzarz któremu pozostało — jak pisał do Leonarda Chodźki — parę złamanych ołówków i zardzewiałych ryłców” miał niezachwianą pewność, że „poezja polska tam pójdzie, gdzie główna część Vade-mecum wskazuje sensem, tonem, rytmem i przykładem”.

„Jest to moje Vade-mecum — informował Norwid domniemanego wydawcę Merzbacha — złożona ze 100 rymów najwzszelakszej budowy a misterną nicią wewnętrzną zjętych w ogół. Są to rzeczy gorzkie, może głębokie, może dziwne — niezawodnie potrzebne”.

„Jak wyjdzie z druku moje Vade-mecum — pisał do Bronisława Zaleskiego pod koniec roku 1867 — to dopiero zobaczą i poznają, co jest właściwa języka polskiego liryka...”

I tu wypowiedział Norwid słowa, które mogą posłużyć jako motto całej dzisiejszej poezji, w jej zmaganiach o nową formę: „W doskonałej liryce, zachowane powinny być i niegładzone poemat w kresy, gdzie forma z formą mijają się i pozostawiają szpary...”

Wszystkie wysiłki Norwida wydania „Vade-mecum”, trwające bez mała ćwierć wieku — nie dały wyniku. Wreszcie poeta traci nadzieję, że zbior ten ujrzy światło dzienne. We wrześniu 1878 r. napisze te pełne rezygnacji słowa, w liście do jednego z nielicznych już przyjaciół: „...już nikogo nie szukam, żeby mnie zrozumiał w administracji prac moich — bo nie ma z kim gadać o tym”. Słowa te z perspektywy lat kilkadziesiąt, brzmią jak wrzut i akt oskarżenia pod adresem elity kulturalnej narodu.

Rękopis „Vade-mecum” po śmierci Norwida, przeszedł do rąk jego krewnych Dybowski, a od nich za pośrednictwem Wacława Gaskowta do rąk Zenona Przesmyckiego-Miriam, dzięki któremu społeczeństwo polskie dowiedziało się o „Vade-mecum” — po raz pierwszy w roku 1904, z norwidowskiego tomu „Chimery”.

Miriam ogłosił wprawdzie częściowo w „Chimery”, częściowo w innych czasopiśmiech i wydaniach książkowych fragmentarycznie utwory za-

warte w „Vade-mecum”, lecz dopiero wydanie fototypiczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, które wyszło w Warszawie w roku 1947 z przedmową Wacława Borowego (z której to przedmowy korzystam w dużej mierze na tym miejscu — objęło całość w układzie, który mu nadał za życia sam Norwid).

Wydanie Vade-mecum”, które ukazało się w roku 1953 na emigracji w Anglii, jest pierwszym w ogóle wydaniem w druku, zrobionym na podstawie wydania fototypicznego warszawskiego, z pominięciem naturalnie przedmowy Borowego i z zachowaniem kilku słów wstępnych „Do Czytelnika” samego poety, jak je projektował za życia, co nadaje książce — pozornie tylko — cech bezpośredniości aktualności.

Wiele z wierszy znajdujących się w „Vade-mecum”, znane są dość szeroko, że wymienić tylko takie jak „Klaskaniem inoaj obrzkie prawce...”.

„W Weronie”, a przede wszystkim „Fortepian Ciopina”. Lecz wiele jest prawie zupełnie nieznanymi szerokiego ogółowi.

Zastęga więc Bednarczyka jest, że garść norwidowskich kwiatów, cały ich bukiet ułożony jeszcze za życia przez poetę — wyjął z zielnika i dał do rąk narodoi. Niewątpliwie wiele z tych kwiatów uszło i przypomina zmarłego badyle, bez koloru i zapachu. Ale większość zachowała niemal pierwotną świeżość i zapach, więc czaruje i zachwyca. Jest to jeszcze jednym potwierdzeniem więcej, wielkości norwidowskiej poezji, której piękno niezaletnie jest od czasu.

Zarzut podniesione przeciwko Bednarczykowi, że nie zaopatrzył „Vade-mecum” komentarzami jakiegoś poety — można raczej zapisać na dobro wydawcy. Trzeba mieć więcej zaufania do czytelnika i jego inteligencji oraz jego wycucia poezji — i pozostawić go czasami sam na sam z dziełem sztuki, aby obcując z nim doznał prawdziwej rozkoszy. Nic tak bowiem nie psuje tej rozkoszy jak gadulstwo interpretatorów. Podobnie, jak nie tak nie psuje przyjemności pływającej z kontemplacji pięknego krajobrazu, jak natrętny, fachowy przewodnik, który usiłuje nam piękno tego krajobrazu opisywać swymi słowami.

„Vade-mecum” wydane w tej formie, nawiasem mówiąc świetnej pod względem walorów druku, papieru, ozdób graficznych, i reprodukcji rysunków Norwida — dotrze niewątpliwie do szerokich rzesz emigracyjnych. Przez język norwidowski, poprzez jego zawile metafory, trzeba się nieraz z wielkim trudem przedzierać, jak przez gęstwinę leśną — ale trud ten bywa najcenniejszą sowicie nagrodzoną, gdy w końcu dociera do czystego źródła prawdziwego piękna i prawdziwej mądrości, które swym ożywym działaniem odradza duchowo człowieka.

Xawery GLINKA

Walne zebranie dziennikarzy

W niedzielę 7 lutego br. odbyło się w Domu Kombatanta roczne walne zebranie Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji.

Z okazji zebrania odbyła się w kościele polskim w Paryżu msza św., którą celebrował ks. dziekan Gałęzowski, podczas gdy ks. red. F. Kaszubowski wygłosił piękne okolicznościowe kazanie, nawiązując do aforyzmu Cypriana Norwida: „Słowo stało się siłą”.

Obrazy otworzył, przy rekordowym udziale członkiń i członków Syndykatu, prezes red. St. Kotwicz, poświęcając na wstępie wzruszone wspomnienie niedożałowanego wiceprezesa Syndykatu, śp. ks. Ignacemu Wojewódec.

„Pamiętać będziemy zawsze tego dobrego księdza, który zjawiał się tak cicho i dyskretnie, siadał gdzieś na końcu stołu obrad, nie wygłaszał nigdy długich przemówień, przysłuchiwał się im z dziwnie ludzkim, ciepłym, wyrozumiałym uśmiechem” — powiedział między in. prezes Kotwicz i kontynuował: „Dopiero na pytanie: a co ksiądz dyrektor myśli o tym? — ksiądz dyrektor w paru słowach mówił o sprawie to, co właściwie my wszyscy o niej w głębi duszy myśleliśmy, tylko mówiąc, nie mogliśmy się jakoś porozumieć. I po Nim, przeważnie, już nikt głosu nie zabierał, sprawa była jasna, sprawa była załatwiona”.

„Nie ma już wśród nas naszego doradcy, dobrego kolegi, wiernego przyjaciela — zostanie jednak żywa i wdzięczna pamięć o Nim”.

Przemówienia tego obecni wysłuchali stojąc.

ZE STOWARZYSZENIA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI

W dniu 24 stycznia br. odbyło się w Domu Polskiego Kombatanta doroczne Walne Zebranie S.I.T.P. we Francji.

Ze sprawozdania ustępującego Prezesa inż. Mieczysława Wrzeciana wynika, że Stowarzyszenie prowadzi bardzo intensywną i realną pracę zarówno na terenie polsko-emigracyjnym, jak i międzynarodowym.

Na terenie wewnętrznym Stowarzyszenie organizuje miesięczne zebrania odczytowo - towarzyskie, ilustrowane filmami lub przeżyciami, które cieszą się dużą frekwencją. Sekretariat, Sekcja Zatrudnień, Biblioteka, Opieka nad młodzieżą studiującą załatwiają wszelkie sprawy zarówno dla członków, jak również nawet dla rodaków nie należących do Stowarzyszenia.

Jeden z najobszerniejszych biuletynów miesięcznych, wydanych na emigracji i zawierający między innymi wiadomości techniczne i wiadomości z Kraju Stowarzyszenie rozsyła w 15” egzemplarzach.

We współpracy z innymi organizacjami na uwagę zasługuje przede wszyst-

Następnie przystąpiono do właściwych obrad. Jasne i zwięzłe sprawozdanie z prac zarządu, złożone przez prezesa, pozwoliło stwierdzić, że cały szereg spraw ważnych i pilnych, które od dawna czekały na załatwienie, zostało pomyślnie rozwiązanych, a podstawy finansowe organizacji poważnie wzmacniono, w czym zarząd spotkał się ze zrozumieniem i pomocą Skarbu Narodowego jak również ukazujących się w Paryżu polskich wydawnictw periodycznych. Wszystkimi im należą się serdeczne podziękowania.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej, zebrani jednogłośnie udzieliłi zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Wybory nowych władz, przeprowadzone również jednogłośnie, dały wynik następujący: prezes — red. Stanisław Kotwicz, delegat do Zw. Dziennikarzy R. P. — red. R. Wraga, członkowie zarządu: ks. red. W. Tokarek, red. St. Paczyński, red. J. Jankowski, red.

Obrady Rzemieślników

Zarząd Stowarzyszenia Robotników i Rzemieślników Polskich im. Marszałka Piłsudskiego we Francji podaje do wiadomości, że **Doroczne Walne Zebranie** odbędzie się w niedzielę 14-go lutego br.

Zebranie to będzie poprzedzone mszą św. w Kościele Polskim o godz. 11-ej z udziałem pocztów sztandarowych.

Walne zebranie odbędzie się na sali 32, rue Basfroi, Paris 11. metro Voltaire o godz. 15-ej w pierwszym a o godz. 15,45 w drugim terminie.

kim stworzenie wraz ze Stowarzyszeniem Rzemieślników i Robotników Polskich w Paryżu kursów technicznych dla dorosłych i dla młodzieży pozaszkolnej. Korespondencyjne kursy dla zamieszkałych poza granicami Paryża rozpoczną swe działanie w dniach najbliższych.

Stowarzyszenie liczy 12” członków a liczba ta ciągle wzrasta.

Ustępujący Zarząd, na wniosek Komisji Rewizyjnej, otrzymał absolutorium z gorącym podziękowaniem.

Ustępujący Prezes inż. Wrzecian, po siedmiu latach pracy organizacyjnej na stanowisku wice-prezesa i Prezesa, ze względów natury prywatnej i osobistej, nie przyjął kandydatury na nową kadencję. Zebranie wybrało w tajnym głosowaniu jednogłośnie Prezesem inżyniera Stefana Duchateau. Do Zarządu weszli ponadto: wice-prezes — Romuald Prewysz-Kwinto, sekretarz — Nagórski Jan, skarbnik — Aleksander Brzeski, Członkowie — Edward Brzeski, Piotr Galiński, zastępca — Hubert Zyberg Plater, Redaktor Biuletynu — Adam Offmański.

W. Nowosad, red. S. Grocholski, ks. red. F. Kaszubowski, Komisja rewizyjna: red. Junosza-Dąbrowski, red. N. Zarembina, red. M. Golec.

Po omówieniu, w toku stojącej na bardzo wysokim poziomie dyskusji, wiele zagadnień o naturze ideowej i zawodowej, zebrani przyjęli szereg wniosków i uchwały rezolucje, skierowaną przeciwko idącemu na rękę komunizmowi w prądom neutralistycznym.

Walne Zebranie wysłało do zasłużonego pioniera dziennikarstwa polskiego p. **Antoni Bogusławskiego** telegram, życzący mu rychłego powrotu do zdrowia.

Wolno podkreślić, iż zgodność i jedność z jaką dziennikarze załatwiali swe sprawy — tak ściśle powiązane z całokształtem naszego życia emigracyjnego — mogły być służyć przykładem dla tych, którzy tym całokształtem się opiekują...

J.

Otwarcie pożytecznej placówki

W Lille powstała nowa placówka polska, biuro urbanistyczne i projektów budowlanych inż. J. Derynga, przy 137, rue du Fbg de Roubaix.

Inż. Deryng, młody pionier budownictwa mieszkaniowego wśród naszej Emigracji w okręgu Lille, postawił sobie za zadanie realne zainteresowanie naszego społeczeństwa dobrodziejstwami ustaw francuskich w dziedzinie budowy tanich mieszkań.

Aktu poświęcenia dokonał w dniu 7 lutego br. Ks. Kanonik Alojzy Nosal, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. Obecnych było kilkadziesiąt osób.

Następnie inż. Deryng podejmował uczestników tej uroczystości lampką wina.

Prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji, inż. Stefan Duchateau wygłosił przemówienie, życząc serdecznie nowej placówce powodzenia i zapewniając, że kwalifikacje fachowe i osobiste wartości moralne inż. Derynga, którego osobiste zrna, dają gwarancje, że zadanie swoje spełni rzetelnie i nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania.

Z kolei przedstawiciel „Syreny” kol. Tysowski, uwytkił trudności mieszkaniowe we Francji, które spowodowały położenie specjalnego nacisku przez kolejną rząd francuski, by rozwiązać ten palący problem. Wynikiem tego są ustawy, zapewniające ulgi w kredycie długoterminowym dla budujących na podstawie tych ustaw domy (mieszkania). Dla naszej Emigracji jest to zagadnienie wielkiej wagi, bo ustawa dopuszcza Polaków, mieszkańców Francji do korzystania z tych dobrodziejstw na równi z Francuzami.

Nowopowstała placówka niewątpliwie wypełni dotkliwą lukę wśród nowej społeczności emigracyjnej i pozwoli na praktyczne, szersze zainteresowanie się zagadnieniem budownictwa mieszkaniowego, a osoba inż. Derynga jak zaznaczył prezes Duchateau, daje gwarancje wywiązania się z tego zadania.

Kol. Tysowski, składając inż. Deryngowi życzenia pomyślnego rozwoju jego akcji, podkreślił, że nowa placówka powinna dać Mu nie tylko osobisty sukces, ale powinna odbywać w naszym społeczeństwie zaufanie, nadwyrężone przez niektóre instytucje, które żerując na łatwowności ludzkiej, nadużywają tego zaufania dla osobistych korzyści.

Zebranie Rady Skarbu Narodowego

Porządek dzienny przewiduje: Powitanie gości, wybór przewodniczącego, odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania, sprawozdania: prezesa, sekretarza, skarbnika, Komisji Rewizyjnej i Rady Prawnego pana Paillet, sprawozdanie dyrektora Kursów Doskonalenia Zawodowego inż. Prewysz-Kwinto, sekretarza Komitetu Wykonawczego Komisji Szkolnej pani Kocharńskiej, uzupełnienie do Statutu Stowarzyszenia, zadania na przyszłość, udzielenie absolutorium, wybory władz Stowarzyszenia, dekoracja członków odznaką 25-cio lecia Stowarzyszenia, wolne wnioski.

Zarząd uprzejmie prosi o punktualne przybycie oraz o zabranie z sobą legitymacji członkowskiej.

Zebranie Rady Skarbu Narodowego

W dniu 24 stycznia br. odbyło się w Lille roczne zebranie Rady Skarbu Narodowego we Francji na którym Zarząd przedstawił sprawozdanie z działalności w roku 1953, otrzymując absolutorium z podziękowaniem. Wobec upływu 3 letniej kadencji władz Skarbu postanowiono zwołać do Paryża na dzień 21 marca br. Walny Zjazd delegatów.

POLSKIE SŁOWO NA OBCZYŹNIE POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE «POLONIA»

najpiękniejsze melodie — najlepsi artyści — największy wybór.
HYMNY - WOJSKOWE - LUDOWE - TANECZNE - ROZRYWKOWE
WSZYSTKIE PŁYTY po 450 fr. — Do nabycia:
w Administracji „Polska Wierna”, 263-bis, rue St-Honoré, Paris 1-er
oraz
W PARYŻU: „Orania”, 16, rue Vezelay, Paris 8-e.
„Téléradio St-Martin”, 29, Bd St-Martin, Paris 3-e.
W LILLE: E. Tuszewski, 107, rue Royale (Nord).
W LENS: Maison Blin, 102-bis, rue de Lille (P.-de-C.).
W BRUAY-en-ARTOIS: Abel Legrand, 22, rue des Escaliers (P.-de-C.).
W BULLY-les-MINES: Paul Pette, 8, rue de Condé (P.-de-C.).
W FORBACH: Radio Schmitt, 133, rue Nationale (Moselle).
Katalogi bezpłatne na żądanie.

KAWALEK POLSKI W TWOIM DOMU

z polskimi płytami gramofonowymi „BALLADA”.

zapamiętaj

ten znak



zapamiętaj

ten znak

będzie on dla Ciebie symbolem polskiej muzyki i polskiej piosenki. Dzięki płytom „BALLADA”, gdziekolwiek byś nie był, zawsze będzie z Tobą trochę polskiej atmosfery, sentymentalnej czy wesołej, tkliwej lub z „przypadem”.

Bezpłatne ilustrowane katalogi wysyłamy na każde żądanie.

PAVILON RECORD Co.

14, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4).

Telefon: DANton 51-09. — Metro: Sully-Morland albo Pont-Marie.

DROGI CZYTELNIKU,

ISTNIENIE TWOJEGO PISMA ZALEŻY PRZED WSZYSTKIM OD CIEBIE SAMEGO.

JESLI „SYRENA” CZĘSTO MUSI BORYKAĆ SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI FINANSOWYMI, TO TYLKO DŁATEGO, ŻE TY — ZWLEKAJĄC Z OPAĆCIENIEM ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY — NIE WYWIĄZUJESZ SIĘ WOBEC NIEJ ZE SWYCH OBOWIĄZKÓW.

NIE ZWLEKAJ! UCZYN TO DZIŚ!

„SYRENA”.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ 13 I 14 ZESZYT

PODRECZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

zawierający strony 577—672, na których w dalszym ciągu litery P są hasła, dotyczące POLSKI, m. in. Polonia w Ameryce, Polonia w świecie, polska geografia, historia, statystyka, ustrój, polityka polska w czasie wojny, Podziemie w Polsce 1939—45, Polskie Siły Zbrojne na Obczyźnie, literatura polska, język polski, polskie misje katolickie, prasa polski podziemnej, prasa na emigracji i w in., prócz 2.000 haseł ogólnych.

Całość Encyklopedii obejmuje 20 zeszytów i będzie ukończona w czerwcu 1954 r.

Nabywać Encyklopedię można w prenumeracie. Cena zeszytu w Niemczech 4,10 mk., we Francji 325 fr., w innych krajach równowartość 1 dol. amer.

Encyklopedia jest dziełem niezbędnym dla wszystkich, kształci, uczy, informuje, zastępując całą bibliotekę.

Prenumeratę przyjmujemy:

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bd St-Germain, Paris-6e.

OSTATNIE NOWOŚCI WYDAWNICZE

	fr.
J. GUARESCHI. Mały świat Don Camilla	750,—
ST. MACKIEWICZ. Stanisław August	695,—
G. HERLING-GRUDZIŃSKI. Inny świat	695,—
H. NAGLEROWA. Sprawa Józefa Mosta	695,—
W. MIŁASZEWSKI. Bogactwo	695,—

Książki wysyła na zamówienie:

„LIBELLA”, 12, rue Saint-Louis-en-l'Île — Paris (IV^e)
Telefon: DANton 51-09.

Metro: Sully-Morland albo Pont-Marie. — Autobusy: Nr 86 oraz 67.
Żądajcie bezpłatnych katalogów, książek oraz płyt gramofonowych.

Do biblioteki DOMU, SZKOŁY, ORGANIZACJI POLSKIEJ polecamy wydawnictwa oświatowe SPK. Opracowania o rocznicach narodowych, instrukcyjne, odczyty aktualne, sprawy krajowe, sztuki teatralne i inne. Żądajcie specjalnego katalogu SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7 i we Francji: „Libella”, 12, rue St-Louis-en-l'Île, Paris IV-e.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), Tel. 558-80.
Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.p.d. 7315-20.
W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order.
Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zeh, Stadthausstr. 97.
Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.
W Belgii: Rocznie 170 fr., półrocznie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr.
W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.
W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.
W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-mowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-jej stronie 100% drożej. Przy 4-ech kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaufarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Reklamisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e.—Dir.-Gérant: inż. M. Jerafiński

«SYRENA»

w domu każdego kombatanta

BIURO PRAWNIKA W PARYŻU

Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczony emigranta od 1924 we Francji.

TEUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

Sprawy: metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, sprostowań nazwisk, rent, dipłomów, paszportów, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amer. i innych. Pisze z zaufaniem. Należyte załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.
M. Jaroszyk, Expert-Traducteur-Juré 34, rue de Maubeuge, Paris 9^e.
Telef.: TRU 68-88.
Métro: Cadet lub Richelieu-Drouot

WIECZÓR DYSKUSYJNY

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (T.U.R.) uprzejmie zaprasza na publiczny wieczór dyskusyjny na temat: **Nowy kurs w Sowietach i w krajach „demokracji ludowej”.**

Zebranie zgał Zygmunt Zaremba.

Wieczór odbędzie się w lokalu C.G.T. Force Ouvrière, 198, av. du Maine, metro Alesia, w dniu 19 lutego. Początek ko godz. 20.30.

Zjazd nauczycieli

Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji odbędzie się dnia 14 lutego br. w sali bibliotecznego Domu Kombatanta (20, rue Legendre) w Paryżu i rozpocznie się o godz. 10 rano.

30-lecie Tow. Górników w Ronchamps

Dnia 26 grudnia 1053, Tow. Górników pod wezwaniem św. Barbary, obchodził doroczną gwiazdkę, połączoną z 30-letnią rocznicą istnienia. Członkowie wraz z rodzinami przybyli na salę Cafe des Sports, gdzie przywitał ich prezes, życząc wesołych świąt oraz szczęśliwego nowego roku. Następnie dzielono się opłatkiem, przy oświetlonej choince. Rozdano paczki ze słodyczkami dla dzieci; starcom, którzy nie mogli być obecni, paczki odesłano do domów. Po lampce wina uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty”. — Wieczorem odbyła się zabawa z loterią fantową. Miły nastrój panował aż do rana.

MULHOUSE. — Koło Związku Rez. i b. Wojsk. zwołuje swe miesięczne Zebranie w niedzielę 14 lutego w restauracji l'Ange, rue des Oiseaux 9. Początek o godz. 15. Obowiązkowo powinni się stawić wszyscy Koledzy. Goście mile widziani.

SAINT-DENIS. — Zarząd Zw. Rez. i b. Wojsk. zawiadamia, że walne zebranie Koła odbędzie się w niedzielę 14 lutego br. o godz. 16-ej u prezesa 23, rue de Fontaine Saint-Denis.

Zarząd liczy na obecność wszystkich członków i prosi o punktualne przybycie.

HUMOR

Oszust

Między koleżankami:
— Czy wiesz, że ten stary, za którego wyszła Magda, w okrutny sposób ją nabrał?

— Czyżby?

— Wyobraź sobie, wcale nie ma 65 lat, a tylko 56, i w dodatku bynajmniej nie jest chory na serce! Gdyby wiedziała...

Powiedział prawdę!

Dwóch panów chwali w towarzystwie, jak to „z niczego” przyszli do pieniędzy.

— Ja, mówi pierwszy, przywędrowałem do tego miasta bez trzewików, na bosaka!

— A ja, przelicytowuje drugi, przybyłem tu całkiem nagi!

— To przecie niemożliwe!

— Dlaczego? Tu się urodziłem.

Sprostowanie

— Słyszałem, że swoją służącą traktujesz jak członka rodziny!

— Co za obmowa! Przeciwnie, jesteśmy z nią jak najbardziej grzeczni!

Tata powiedział...

Ksiądz katecheta pyta małego Stasia:

— Przez co najłatwiej dostać się do piekła?

— Przez podatki, rozolutnie odpowiadając maledc.

— Jakto? dziwi się ksiądz. Skąd ci to przyszło do głowy?

— A bo tata stale powtarza, że przez te podatki wkrótce nas diabli wezmą!

Zagadka łatwa do rozwiązania

Pytanie: Kiedy, w rozmowie z żoną, mąż ma ostatnie słowo?

Odpowiedź: Kiedy oświadczy, że zgo da, że żona może sobie to kupić.